

ZIEMIA RZESZOWSKA

czasopismo narodowe.

Wychodzi każdego piątku.

Rekopisów nie zwraca się, listów bezimiennych nie przyjmuje.

PRENUMERATA: z przesyłką poczt.
W Polsce miesięcznie 80 gr.
W Ameryce rocznie 2 dolary
Cena numeru **20 groszy**

OGŁOSZENIA:
Za miejsce wiersza milimetrowego
Na pierwszej stronie . . . 30 gr.
W tekście . . . 20 „
Nadesłane . . . 10 „
Ogłoszenia . . . 5 „
Kolumna 6-linowa.

OGŁOSZENIA przyjmuje i dział inzeratowy prowadzi biuro w DRUKARNI UDZIAŁOWEJ (przedtem Arvaya) ul. 3 Maja 7.

Adres Redakcji ul. Zamkowa 1. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 142.472.

TREŚĆ: Walka o Kościół katolicki — Korespondencja ze Strzyżowa — Liga katolicka — Tydzień Propagandy Trzeźwości — O zdrowie dzieci — Kronika — Ogłoszenia.

Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na „Ziemię Rzeszowską”.

URZĘDNICY.

Narzekano na osławiony biurokracizm austriacki. A jednak okazało się że maszyna urzędnicza w Małopolsce najlepiej funkcjonowała i dostarczała szereg wykwalifikowanych, — pierwszorzędnych sił całej Polsce. — Dobry, solidny, wykształcony stan urzędniczy jest prawdziwą podporą państwa, to też byt urzędników powinien każdemu rządowi ogromnie na sercu leżeć.

Czy wielu urzędników jest jednak obecnie zadowolonych? Płace mniej niż merne. O podwyżce nie wiele słychać. Prawda, że z próżnego i Salomon nie należy. A do tego przyszła niepewność jutra. Czy mnie przypadkiem na skutek jakiego donosu jutro nie przeniosą do ja kiego Pińska lub Białegostoku, albo gorzej — na emeryturę? Boć niema może innego państwa jak, Polska gdzieby obecnie była taka armia emerytów w wieku już od 35 lat, a może i mniej. Więc musisz swoje przekonania na sprawy państwowe zawiesić na kołku, pochylić głowę i iść za wiatrem....

Jakżeż w tych warunkach się dziwić, że młodzież akademicka po ukończeniu studiów dzisiaj w tak nikłym procencie wstępuje do służby państwowej — i we wszelkich gależkach władz — brak jest tego młodego narybku. A to jest złe i trzeba temu zaradzić.

Jest jednak cukierek, którym dole nieraz osłodzić można. To uznanie z góry, to odznaczenie, jakąś wstążką. O tem powinno się pamiętać. Urzędnik polski jest wzorem służbisty — i spełnia swoje funkcje bez zarzutu. Należy się mu uznanie. Czy o tem pomyślano?

Z okazji dziesięciolecia odznaczenia otrzymało w Rzeszowie 2 ludzi za „znakomitą” pracę w Odrodzonej Polsce na polu samorządów. To Dr Krogulski i Dr Hochfeld. Czy jednak nie więcej od nich na polu samorządowych prac zasłużył na odznaczenie dyr. Szaynowski lub sekretarz Czarnik. Czy w Rzeszowie niema urzędników, którzyby na odznaczenie zasłużyli? Czy nie zasłużył na odznaczenie ks. prałat Tokarski, wzór kapłana, potrojoty?

Otrzymał przed rokiem odznaczenie prezes Sądu Kijas, i słusznie, bo było ono wielce zasłużone, ale czy w Sądzie naszym niema więcej ludzi godnych być kawalerami orderu? Ludzi takich jak wiceprezes Kubiczek, wiceprezes Tichy, prokurator Midowicz i inni, — każdy Sąd czy prokuratura pozazdrościć ich nam może. — A wśród gron nauczycielskich tak szkół średnich jak i powszechnych — niema nikogo, kto by na odznaczenie zasłużył? A wśród urzędników starostwa, ekarbu, kolei, poczty — niema wybijających się ponad normalną miarę, którzy podobnie jak Francuzi wstążeczkę Legji mogliby z dumą na piersi nosić, wstążeczkę polskiego orderu lub krzyża zasługi?!

Zapomniano o naszych urzędnikach. A to budzi rozgoryczenie, zwłaszcza w zestawieniu z tymi ludźmi, którzy zostali odznaczeni. Nie chcemy nikogo dotykać, ale przecież przypomnieć musimy, że ten, który powinien był o tem pamiętać i zapoznać się bliżej ze światem urzędniczym w swoim powiecie — zapomniał o nim zupełnie.

Niema nic straconego. Można to naprawić; Trzeba tylko chcieć naprawić ten błąd, jakim było nieraz interesowanie się zasługami tylu dzielnych naszych urzędników, którzy nie robieniem polityki, ale swą wyjętą pracą na odznaczenie zasłużyli. —

I choroba przejdzie.

Żyjemy w czasach tak zwanej sanacji. Jest to okres nietylko szkodliwy, ale i ciekawy. Ciekawy dla psychopatów, Zbadają go z pewnością i swemi wynikami podzielią się z opinią publiczną. Lecz nie dokonają tego psychopaci dzisiejsi, bo im przecież tego zrobić nie wolno, grozi im przecież napad lub wywiezienie. Uczynią to dopiero badacze nieskrępowani po okresie twórczej radości.

Co szczególnie uderza w dzisiejszej epoce? Odwrócenie pojęć moralnych i nagminne okłamywanie społeczeństwa.

Trzeba z przykrością przyznać, że ta metoda popłaca. Jest to przecież choroba w skutkach swoich straszna, która niszczy jakiekolwiek wartości moralne, a kierunek życia publicznego oddaje w ręce okłamywaczom.

Na poparcie tego, co wyżej powiedziano nie trzeba szukać daleko przykładów. Wystarczy sam Rzeszów. Czyż byłby możliwym obecny zarząd miasta w tym swoim składzie od góry do dołu, jeśliby opinii publicznej nie wprowadzono w błąd i nie okłamano tak okropnie.

W czasie ostatnich wyborów do Rady gminnej przyrzekał p. burmistrz Krogulski, że ze swoją zgodną i zgraną owarznią dokona wielkich rzeczy. Zapowiedział kanalizację, wprowadzenie wodociągów, uporządkowanie miasta i wiele, wiele innych pięknych rzeczy. Na zapytanie, dlaczego do tej pory tych ulepszeń w mieście nie uczynił, chociaż jest wiceburmistrzem i burmistrzem od kilkudziesięciu lat odpowiadał robiąc minę cnotliwej niewinności, że on tego nie mógł zrobić, bo mu przeszkadzały „endeki”.

Wybrał sobie teraz tak zgraną radę, że ta przeszkadza mu nie będzie, a daleką zaś jest od tego, aby zrozumieć, że to właśnie jej głowa jest przeszkodą we wszystkim.

I cóż? Zrobił co? Nic.

Słyszeliśmy wielkie zapowiedzi pożyczek, które P. T. Zarząd miał rzekomo otrzymać. Tymczasem znowu nic.

Sławetny żywot obecnej rady skończy się, przyjdą nowe wybory, a p. Krogulski będzie ludziom opowiadał o tem, że mu ktoś, lub coś przeszkodziło. A ludziska będą temu wierzyć.

No i jak tu nie wierzyć, skoro zaraz zaświadcza od panów socjalistów odbiorca lokalu partyjnego p. Krwawicz i generalny dostawca ławek szkolnych p. Pasierb. O! strony żydów dyrektor Kasy Oszczędności Dr Hochfeld, Lieferant mundurów strażackich i dla służby magistrackiej p. Fertig i sjonista i syndyk gminy Dr. Wachtel.

Zapomnieliśmy o mieszczaństwie, no niby nie całem, ale o tem, które uważa, że ono ma tylko prawo przemawiać jako mieszczaństwo. Otóż imieniem tego mieszczaństwa jota w jotę wszystko, co p. Krogulski, powie p. Szaynok, redaktor „Gazety Rzeszowskiej”, członek zwierzchności i sprzedawca pomp dla magistratu, a wreszcie inny mieszczanin kupiec p. Fic, któremu boleśnie patrzeć na Spółdzielnię polskie. „Wyrządzają one szkodę kupiectwu polskiemu” Tak jest! tak pisał p. Fic w afiszach. Pewnie! Spółdzielnia szkodzi żydom, ale w jaki one sposób one zaszkodziły p. Ficowi to trudno pojąć. Nie miał nic, lub w każdym razie niewiele. Dorobił się w krótkim czasie dużego majątku, kupił przy ul. 3-Maja wielkiej wartości dom, no i żali się, że mu katolickie spółdzielnie szkodzą i z p. burmistrzem wali w endeków.

Ci, co nie zrobili nic dla miasta, ci wma-wiali i wmawiają w opinie publiczną, że należy

zwalczać tych, co swoim wysiłkiem doprowa dzili do wielkich dzieł. Toż przecież spółdzielnie w Rzeszowie to owoc pracy, którym już nie Rzeszów, ale cała Małopolska się szczyci. Ministrowie i wielcy dostojnicy zjeżdżali się i oglądali je napawając się dufnością, że Polacy mogą dużo zrobić, skoro ich stać na taki czyn. A p. Fic wynalazł, że to szkodzi jemu i kupiectwu polskiemu.

A ludziska wierzą, bo oddali swe głosy p. Krogulskiemu i p. Ficowi, oraz ich towarzyszym. Jak tu zresztą nie wierzyć skoro autorytatywnie zaświadcza tyle poważnych i nieinteresownych osób.

Czy to nie choroba?

Każda choroba jednak kończy się albo wy zdrowieniem, albo śmiercią. Przetrwaliśmy okres niewoli, który nie tylko materialnie, ale moralnie chciał nas zniszczyć, przetrwamy i czasy dzisiejszej epidemii. Wyjdzie z niej organizm nad-szarpięty, ale wyzdrowieje.

Inaczej nie wolno nam myśleć.

NA MARGINESIE MEGO LISTU OTWARTEGO.

Jakiś redaktor „Gazety Rzeszowskiej” w numerze 4-tym z rb., nie mając widocznie żadnych rzeczowych argumentów przeciw „Ziemii Rzeszowskiej” i endecji wyciągnął ze swej zbrojowni najcięższy, jak się mu zdawało, pocisk tj. mój otwarty list z r. 1922 przeciwko „Ziemii”.

Nie wiem, naprawdę, co mu się stało, czy biedaczysko zapomniał, że rok 1929, to nie rok 1922. Przecież świat postępuje i to co było prawdą w r. 1922 co do Ziemi Rzeszowskiej, nie musi być prawdą w r. 1929.

I dlatego dziękując p. redaktorowi za tak wielkie o mnie wyobrażenie, że się na mnie, jako straszny taran druzgocący Ziemię Rzeszow. i endecję powołał, wyjaśniam, że „Ziemia” w r. 1929 jest pismem rzeczowym, aktualnem, a co najważniejsze katolickiem. Że zaś, jak przy rąbaniu drewna leżą trzaski nie zawsze w odpowiednie miejsce, tak i w artykułach „Ziemi” zrani się nieraz kogoś, jak to się stało p. redaktorowi.

Otóż, p. redaktorze, radzę bardzo życzliwie, jeżeli pan czuje się zranionym, ranę wyleczyć w inny sposób, a nie moim listem otwartym z r. 1922.

Ks. MICHAŁ TOKARSKI.

WYJAŚNIENIE.

Jeden z członków Wydziału „Gwiazdy” powiedział pewnej osobistości, że źle się stało, niby dla mnie, iż nie byłem na opłatku w „Gwieździe”. Otóż tak Wydziałowi „Gwiazdy”, jak i innym Wydziałom katolickich stowarzyszeń, wyjaśniam, że nie byłem na opłatku w „Gwieździe” bo mnie ustnie zaproszono, jako proboszcza, tylko zwykłym zaproszeniem jako członka „Gwiazdy”.

Tak samo i na przyszłość, czy to na opłatku, jak święconem i jak i innej uroczystości, gdzie moja obecność, jako proboszcza, jest potrzebna, będę lub wyślę księdza, jako zastępcę tylko wtedy, gdy mi jeden z wydziałowych poprosi.

Ks. MICHAŁ TOKARSKI.

CZYTAJCIE PISMA NARODOWE!

PISMA CODZIENNE:

„Gazeta Warszawska” — Warszawa, Zgoda 5.

„Kurjer Poznański” — Poznań, Św. Marcina 70.

„A. B. C.” — Warszawa.

PISMA TYGODNIOWE:

„Myśl Narodowa” — Warszawa Al. Jerozolimskie 17. dla inteligencji.

„Wieniec i Pszczółka” — Warszawa, Al. Jerozolimskie 17.

„Zorza” — Warszawa, Aleje Jerozolimskie 17.

„Ojczyzna” — Lwów, ul. Zimorowicza 15. I p.

NAPAŚĆ NA KOŚCIÓŁ KATOLICKI.

Od dłuższego czasu zwraca powszechną uwagę fakt, że organy prasowe obecnego rządu, bądź też pisma rząd ten popierające, prowadzą kampanię przeciwko Kościołowi Katolickiemu.

O ile jednak pisma te ostrze swego ataku owijają w watę, napadając jedynie na poszczególne dogmaty, oraz instytucje katolickie, o tyle współpracownicy ich, występując w innych organach mniej oficjalnych, nie kryją się wcale z nienawiścią do samego Kościoła Katolickiego.

Niedawno umieścił w sanacyjnej „Epoce” p. Paweł Hulka-Laskowski artykuł, domagający się nie tylko rozwodów dla katolików, ale także i prawa zawierania ślubów małżeńskich dla księży. Takie artykuły pojawiają się w prasie subwencjonowanej przez rząd.

Ten pan Paweł Hulka-Laskowski, jak donosi organ Stronnictwa Narodowego „Gazeta Warszawska”, jest współpracownikiem zarówno „Epoki”, jak i „Głosu Prawdy” i jest zwolennikiem sekty Hodurowców.

Wystąpił on świeżo w organie tej sekty „Polska Odrodzona” z listem, który jest pełny kalumnii na Kościół Katolicki i Państwo Polskie. Nie chcemy przytaczać tego listu w całości, nie chcemy powtarzać tych nazwisk i ubliżających głowie naszego Kościoła porównań. Wystarczy, jeśli przytoczymy ostatnie zdanie listu p. Laskowskiego: „Robią w Rzymie wiarę, a gdzie indziej w nią wierzą”.

Dziwi nas, że prokuratura warszawska toleruje takie artykuły. Dekret prasowy broni przed

ślusznymi zarzutami każdego starostę i każdego urzędnika powiatowego. Redaktorów pism opozycyjnych wobec rządu traktuje się u nas, jak opryszków, włóczy się ich po urzędach śledczych, komisariatach i aresztach. Ale natomiast pisarze, napadający publicznie na Kościół Katolicki, skatujący go i zohydzający, cieszą się nie tylko bezkarnością, ale nawet wysoką i potężną opieką i protekcją organów prasowych rządu.

Sądy są w tych wypadkach bezradne, gdyż ich wyroki nie są przez władze wykonane. (przykładem redaktor „Głosu Prawdy”. Co więcej, dzienniki rządowe, jak „Epoka” i „Głos Prawdy”) świeżo w jednym z ostatnich numerów publicznie występują do min. sprawiedliwości p. Cera, aby nie dopuścił do wykonania wyroku na znanym bluźniercy p. T. Wieniawie Długoszowskim, skazanym na rok więzienia. Do tego doszło.

Czyżby wobec tego znaleźli się jeszcze w Polsce katolicy, którzyby się łudzili, że obronę naszej wiary można powierzyć sanacji. Zdaje się, że nie.

O ZDROWIE DZIECI.

W poprzednim Nrze Ziemi przytoczyliśmy w dosłownym brzmieniu wezwanie Województwa lwowskiego p. zez tutejsze Starostwo do Magistratu miasta Rzeszowa, celem kreowania przynajmniej jednego lekarza dla szkół powszechnych rzeszowskich, oraz dwóch higienistek. Ustanowienie lekarza szkolnego i higienistki ma za zadanie badanie dzieci szkolnych w kierunku ich zdrowia a w szczególności zakażenia gruźliczego (suchotami), a po stwierdzeniu choroby otoczenie dziecka należytą opieką.

Zanim przystąpimy do omówienia stanowiska gminy z burmistrzem Drem Krogulskim, w tej doniosłej sprawie pozwalamy sobie przytoczyć kilka dat statystycznych, aby czytelnicy zdali sobie sprawę z groźnego stanu zdrowia dzieci, sprawę, z której sobie Dr Krogulski nie zdaje, lub nie chce zdawać.

W miastach, w których lekarze szkolni przeprowadzili badania dzieci wyniki były wprost przerażające, i tak: W Warszawie na 57 759 dzieci szkół powszechnych badanych wr. 19.6/27 stwierdzono gruźlicę w różnych stanach u 29 935 dzieci tj. przeszło w 50 procentach — W Łodzi na 46 499 dzieci szk. pow. u 20 053 dzieci.

W Rzeszowie wedle sprawozdania lekarzy miejskich przy badaniu przed 2 laty stwierdzono gruźlicę u 35 % dzieci. Ponieważ w tym roku uczęszcza do szkół pow. 3600 dzieci, przyjąć należy, że ponad 1600 dzieci jest dotkniętych gruźlicą.

O wyniku badania szkół rzeszowskich Dr Krogulski chyba wiedzieć powinien. Tymczasem ze sprawozdania Dr Sadzewicza widzimy, jak oporne stanowisko zajęła gmina w sprawie lekarzy szkolnych. Oświadczenia jednego z lekarzy miejskich, z którym Dr Sadzewich konferował, ani na tego lekarza winy nie zwalają, a tem mniej z Dra Krogulskiego nie zdejmują, do którego przez tutejsze Starostwo memorandum wojewódzkie było zwrócone.

Lekarz szkolny mianowanym niewątpliwie będzie, jednak dopiero na rozkaz lub pod pre-

sją wyższej władzy, lecz stanowisko gminy, a w szczególności Dra Krogulskiego jasno tłumaczy, jak i ile obchodzi zdrowotność powierzonych mu w opiekę, jako burmistrzowi dzieci. Z powodu upornego stanowiska gminy, starosta tutejszy złożył relację do Województwa, aby zatwierdzenie budżetu gminnego na r. 1929/30 uczynić zależnym od wstawienia odpowiedniej kwoty na lekarza szkolnego i higienistki. Pod tym batem żądanie Województwa niewątpliwie spełnionem będzie.

Jaki wydatek w budżecie spowodowałyby te pozycje, o ileby obecni lekarze gminy tego obowiązku na siebie nie wzięli. Jeden lekarz szkolny z płacą 530 zł. miesięcznie, rocznie 6000 zł; dwie higienistki po 180 do 200 zł., roczne 4800; druki, ewentualnie przybory, łącznie cały wydatek nie przeniesie 12 tys. zł. rocznie.

Za te pieniądze, po stwierdzeniu choroby u dzieci wskażą rodzicom higienistki bodaj możliwe tylko usunięcie lub złagodzenie warunków sprzyjających chorobie, a tem samem procent choroby możnaby znacznie zmniejszyć. Choroby nie usuniemy zupełnie, gdyż ani państwo ani gmina nie są w możności dania wszystkich warunków sanitarno-hygienicznych, jakieby tę chorobę doszczętnie zniszczyć mogły, lecz zmniejszenie tej choroby bodaj o 15 lub 10 procent jużby było nieobliczalne w skutkach tak pod względem indywidualnym, jak i narodowym. Niewielkimi kosztami możnaby dużo zdziałać, gdyby na odpowiedzialnem stanowisku był odpowiedni człowiek.

ZEGAREK



Gdzie i w jakim mieście żyjemy?

Dnia 13 bm. obchodzono uroczystości poświęcenie „Domu Ludowego im. Lisa Kuli”. Jak zawsze dotąd w Polsce katolickiej bywało, na pierwszym miejscu programu umieszczono uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym. Inaczej wogóle społeczeństwo katolickie nie rozumie poświęcenia sztandaru, czy jakiejś ważnej placówki narodowej. I rzeczywiście nabożeństwo się odbyło celebrowałe przez samego ks. Proboszcza, któremu niewątpliwie sprawia radość że sam jako duszpasterz może polecić Bogu taką placówkę, która dla Boga i Ojczyzny ma pracować.

Ameryka i Amerykanie.

Skreślił na podstawie jednorocznej obserwacji stosunków

X. Dr. Józef Jałowy.

(Ciąg dalszy.)

W Billmeyer Pa.

Stąd też tj. z Chester zrobiłem moją wycieczkę do Billmeyer w Pensylwanii. Po co?

Miałem brata najstarszego, który w roku 1890 opuścił dom rodzicielski, a więc wtedy, gdy miał pięć lat wieku. Nie pamiętałem go, jeno jakby przez mgłę czułem, że taki w domu był, chodził na robotę do fabryki w Zawadce, a potem wyjechał do Ameryki. Odtąd od czasu do czasu pisywał do rodziców, z początku częściej, potem rzadziej, w końcu po pięć lub sześć lat. Gdy był w gimnazjum, a bieda mi była, z porady matki pisałem doń o pomoc, ale na żaden mi list nie odpisał; później do domu napisał, że moje listy kamieńby poruszyły, ale nie jego serce.

Gdy się święcił (r. 1909), wtedy raz do mnie napisał, odpisałem serdecznie, posłałem upominek, prosząc na prymicie.

Ale odpowiedzi już nigdy nie miałem.

Mój starszy brat Tadek J. łowy po dwakroć będąc w Ameryce doń zajeżdżał, korespondowali ze sobą. Prosiłem krewnych, gdy jechali do Ameryki, aby mi coś o Wojciechu napisali, ale i oni nie mogli go odnaleźć, bo Ameryka ma wielkie obszary.

Już w Pasaiku pytałem o onego Billmeyer, bo ostatni list z roku 1922 wskazywał, że tam był przed pięciu laty. Passaic leży w innym stanie, to też nikt nie mógł dać informacji, bo tu tyle miast, miasteczek, farm, tyle nazw, że ludzie

znają najbliższą okolicę. Przy tem nie uczą w szkole geografii, jak tylko w szkole parafialnej. twierdząc, że każdy powinien się nauczyć geografii oglądaniem i zwiedzaniem okolic.

To też inteligenci znają całą Amerykę, robotnicy także, udając się na robotę. A znać Amerykę, to tyle co znać Europę.

Kiedy przybyłem do Pensylwanii, myślę sobie, że już łatwo znajdę owego Billmeyer, choć znać Pensylwanję, to więcej niż Niemcy terytorjalnie.

Pytam X. Płoszaja, ale rusza ramionami, miss Sophia pyta się koleji, ta odpowiedziała że jest tam stacja kolejowa, ale to daleko ma być. Wreszcie doszliśmy telefonicznie do poczty Billmeyer i grzeczny urzędnik odpowiedział, iż w swoim spisie takiego nazwiska nie posiada i takiego adresu nie zna.

Mimo to trzeba się było wybrać na poszukiwanie brata. Jak jechać? Koleją źle, bo trudno mi się rozmówić. Obiecał ze mną pojechać poczciwy X. Bidaś wikary z Chester, który i tak często wszędzie ze mną jeździł, ale i jemu trudno było wybrać się, bo zajęcia miał niemało. X. Gaździk w swoich kartach wyszukał już owego Billmeyer, z Readingu p. Czarnocki, także obiecał mi tam zawieźć ale w tem była trudność, że do Readingu trzeba było dojeżdżać.

Ale jakoś Pan Bóg przyszedł z pomocą.

Często z X. proboszczem odwiedzaliśmy państwa Rozpłochów. On miał matkę z Łączek Jagiellońskich i często się interesował owymi Łączkami, o których im opowiadałem, bo w Łączkach mój kolega X. Jan Nieluzyk pasturuje. Żona p. Rozpłocha urodzona w Ameryce kierowała autemobilu dobrze. Jej przeziębienie musiało p. Godlewska z Łukawek, do których się wybrała w r. 1928 aby zwiedzić te dawne swe pielesze, mule nas zawsze przyjmowała.

Pan Rozpłoch dzielny polityk znany w Chester i okolicy, prezes klubu obywatelskiego, człowiek bardzo światły, nieraz mię informował o stosunkach w Ameryce. Sąd jego bardzo sobie cenilem, choć rzadko można było z nim rozmawiać, bo czasu nie miał, wzywany do chorach lub na posiedzenia. Jego linja polityczna, jak i X. Płoszaja, była taka: Dotąd tj. do powstania Polski, Polonia żyła dla Polski; złożyła dar na legjony, utworzyła armję, sama Polonia myślała, że wróci do wolnej Polski, bo Polak stąd między narodami słynny, iż więcej niżli życie kocha kraj rodzinny.

Po powstaniu Polski wielu wyjechało do Polski. I tu ich spotkało rozczarowanie. Ani zarobku, ani majątku, nie można się niczego dorobić — więc wrócić do Ameryki, ba tymczasem przyszły liczne ograniczenia, nie można. Ci, co nie pojechali do Polski, postanowili już tu zostać, szczególnie w Ameryce urodzeni. Rodzice nieraz chcą wracać, dzieci ani myślą. Nieraz bywa, że ojciec i matka wracają do kraju-dzieci zostają.

Ale ci, co zostali, muszą mieć jakąś linję polityczną. dotąd jej nie mieli, bo wychodzącami byli albo mężowie, albo chwilowo przybywali bez papierów amerykańskich, czyli bez obywatelstwa amerykańskiego. Gdy jednak człowiek bez papierów nie miał znaczenia, bo ich czasem wymagano i w fabryce (szapie), a nadto całe pokolenie wyrosło z emigrantów, co z Prus szczególnie za czasów Bismarka wyemigrowali gdy i wolna Polska powstała, która inaczej stosunek prawny Polaków w Ameryce postawiła, iż ich postanowili obśmiewać i znieważać, co i Wilson ze swej katedry przed swem nawróceniem robił, wtedy trzeba było pomyśleć o innej linji politycznej polskiej na wychodźctwie.

P. T. Prenumeratorów, którzy do- tychczas nie nadesłali zaległej pre- numeraty prosimy o niezwłecanie, gdyż będziemy zmuszeni wstrzymać już następny Nr pisma.

wał. Z kazaniem wystąpił ks. Dr Jałowy, który w głęboko rozważonej mowie uosobił, w charakterze, umiłowaniu Ojczyzny i gotowości dania życia za tę Ojczyznę przez śp. Lisa Kulę młodzień, jaką była przelewając ochotniczo krew za Wolność i jaką powinna być w odrodzonej Ojczyźnie.

Niewątpliwie komitet zarządzający ten obchód zaprosił wszystkie instytucje kulturalno-oświatowe katolickie i wszystkie władze samorządowe. Widzieliśmy b. Marszałka p. Jędrzejowicza, starostę p. Friedricha, puł. p. Gieszkowskiego przedstawicieli Składow, Gospodarza i innych kooperatyw, lecz nie widzieliśmy ani burmistrza Dra Krogulskiego ani żadnego członka rady gminnej na miejscach tu przeznaczonych. Miejsca przeznaczone dla burmistrza i radnych świeciły zupełną pustką, jak oko wyropiało w zdrowym organizmie. Ponieważ wiemy, że burmistrz wraz z niektórymi radnymi był po nabożeństwie w samym Domu Ludowym, gdzie nawet przemawiał, tem dziwniejsza była absencja jego i radnych na nabożeństwie.

Mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że burmistrz, który z taką namietnością walczył podczas wyborów gminnych, aby Proboszcza miejscowego do rady nie dopuścić, nawet w takiej uroczystości nie chce brać udziału, aby nie wzbudzić podejrzenia, że raz zerwawszy nie chce mieć coś wspólnego z obozem katolickim.

Ludności katolicka — tu masz dowód, jaką masz radę, jakiego burmistrza. Niech Cię ludzie objętnicami, nich kaptuje pesadami i synekurami, niech wspomaga biednych z funduszu gminnego ponad materialne korzyści jednostek, bo nawet nie ogółu — jest jeszcze dusza narodu, której burmistrz, choćby nie z przekonania, przykład dawać powinien.

Pytamy, gdzie i w jakim mieście żyjemy, dokąd to będzie i co Wy katolicy prawdziwi na to?

Rady p. Balansiewiczza.

Rady, jakie Wam młodzi już dzisiaj, lub in spe karierowicze dają, może będą miejscami haotyczne, darujcie, mam przecież, jak powiedziałem, lat 60, a stare przysłowie powiada, że jak po kopie to i po chłapie. Już i zawalenie mózgu musiało się wiele tyle zagnieździć, ale mimo wszystko poniekąd z tych rad może skorzystać, który linoskoczkiem chce zostać i na karierowiczostwo się puścić.

Jak Wam w poprzednich gawędach rzekłem że nawet przez mój 1500-wierszowy utwór nie mogłem inteligencji do siebie przekonać, tak wziąłem się na inny sposób. Trzeba ją, myślę sobie, najpierw młodzi sobą pokłócić, potem niby godzić, to ich sobie zobliguję. Rzekłem sobie tak i zrobiłem. A nadarzyła się mi do tego w sam raz okazja. W mieście, w którym żyję jest coś w rodzaju szkoły żeńskiej. Zrobię tak, żeby jedni dostali godziny, drudzy nie. Casy ciężkie, jeść trzeba, o kawałek chleba się naprawdę poróżnią. I doprowadziłem do tego, że profesorzy podzielili się na dwa obozy, zaczęli sobie skakać do ócz, wymyślać jedni na drugich nawet zwoltywać wiece i tam sobie dojadają. A ja z cicha puk, niby to ich godziłem, ale tak, że się nie pogodzili, ale mnie jedni i drudzy uważali za swego.

A było mi to potrzebne, bo to inteligencja należy do pierwszego Koła wyborczego, więc trzeba było choć część skaptować, bo jakby się wszyscy na mnie poznali, toby mi wprowadzili do rady jakich endeków, którzy dobrze wiedzieli, co jestem wart i ciągle mi wytykali, że m próżniak, nieroba, że się na gospodarzeniu gminą nie znam, że z żydami trzymam i takie rozmaite pele mele. Bo te endeki chcą o wszystkich myśleć, chcą wszystkim dobrze, a nie chcą wiedzieć, że wtenczas najlepiej, kiedy mnie najlepiej. Bo i pomyślcie sobie, co by się z tem miastem stało, gdybym ja nie był jego burmistrzem. Gotowiby zaprowadzić jakie wodociągi i kazać narodowi jeszcze za wodę płacić. A ja tak myślę, że mamy studnie i dość wody, jak kto chce, to może się choćby raz na rok wykapać, a jak mu woda nie smakuje, to przecież może sobie kupić sodowej ze sakiem albo bez, ale kupi ten kto

chce albo kto ma na to, a za wodociągi toby musieli wszyscy płacić, a naród tego nie lubi. A jak któremu woda ze studni nie służy, to niech nie pije, a zresztą, kto się ta pozna, że z wody choruje.

Widzicie, że można narodowi zrobić dobrze, nie będą płacić za wodociągi i jeszcze pochwalą. Ale te endeki i innych rzeczyby chcieli ale o tem potem.

Korespondencja ze Strzyżowa.

Ostatni artykuł w „Ziemii Rzeszowskiej” pt. „Najgroźniejszy nieprzyjaciel — żyd” natchnął mię do pisania tej korespondencji, albowiem poruszony przez Panów temat, jest bardzo aktualnym w Strzyżowie, gdzie żydzi panoszą się, dzięki wybitnemu poparciu ludzi wpływowych, do tego stopnia, iż to ubliża polskości naszego miasta i powiatu.

Żydzi opanowali w naszym powiecie majątki ziemskie i stali się prawnymi doradcami właścicieli ziemskich, a także ich bankierami.

Ot weźmy na przykład jeden właściciel tartaku itd. wielki kupiec lasów ma doradcę prawnego żyda, żydzi są jego prawą ręką i wszelkie transakcje przez nich załatwia, a jakie im odsetki płaci, sam wie najlepiej. I to jest kandydat na posła do Sejmu ze sanacji, prezes Kasy itd. i jeśli sanacja ma więcej takich członków, to napewno otrzymają subsydjum od jakiego komitetu żydowskiego.

O innych przyjaciółach żydów później.

Gdybym pisać o powyższych przyjaciółach żydowskich nie wymienił naszej gminy, uczyniłbym jej wielką krzywdę, a tego nie chciałbym gminie uczynić, gdyż jej starania w popieraniu żydów są tak wybitne i wydatne, że zasługują na publiczne poruszenie.

Gmina nasza ignoruje zupełnie kupiectwo polskie i wszelkie swe zapotrzebowania pokrywa jedynie u żydów, tak, że żaden dotychczas kupiec w Strzyżowie nie może się pochwalić, aby uzyskał od gminy jakie zamówienie, podczas gdy żydzi wchodzą bardzo łatwo w stosunki handlowe z naszą gminą, i nikogo to nawet nie dziwi, skoro widzi się naszego burmistrza otoczonego doradcami żydowskimi, a niektórzy z nich poprostu nie opuszczają go ani na chwilę i już o świącie zjawiają się u niego, aby zapewne dowiedzieć się o jego snach i z nich wróżyć o poczynaniach na dzień następujący.

Węgiew zakupiła nasza gmina u żydów mimo, iż węgiel oferowała firma polska po cenach niskich, ale gmina odmówiła. Panie burmistrzu, czy węgiel „żydowski” jest cieplejszy jak „polski”?

Również dostaw cementu dla robót gminnych nie otrzymał katolik, a także żadnych robót nie uzyska Polak, o ile w mieście istnieje taki przedsiębiorca żydowski.

O dalszych poczynaniach napiszę w następnej korespondencji.

Sposób ubierania się naszego ludu.

Dwa typy ubrań męskich — Wielkopolsko-Mazowiecki i Małopolski. — Małe różnice w ubraniach kobiecych. — Wańtuchy i wełniaki. — Chusty na głowę. — Czepce i czółka. — Zębowane myce. — Magietki, muce i zwykłe kapelusze.

Typ wielkopolsko-mazowiecki posiada sukmanę długą niemal do kostek sięgającą, ciemną, na niej zaś kożuch. Natomiast typ małopolski posiada sukmanę nieco krótszą, czasem prawie do kolan, kołnierzy stojący, zwykle niski. Sukmana ta przeważnie niespięta, lecz puszczonej wolno i przepasana, ma barwę jasną, pięknie ozdobioną, kożuch też na wierzch. Stroju kobiety nie da się tak dokładnie wyróżnić, choć i tutaj występują pewne różnice między ubiorem kobiecym mazowieckim a małopolskim. W Małopolsce są wańtuchy. Jestto coś w rodzaju płóciennego

prześcieradła. Na Mazowszu noszą kobiety wełniaki i zapaski. Zapaska jest to coś w rodzaju fartuszka z wełniaku, noszona na plecach w kształcie peleryny. — Wśród części stroju wyróżnia się bardzo charakterystyczne ubranie głowy, zwłaszcza u kobiet. Na obszarze Małopolski, Wielkopolski i Śląska zwykle jest przeważnie chustka nakryciem głowy. Na dzień powszedni używają kobiety chustek kolorowych, najczęściej czerwonych w kwiaty, na święto bywają chustki białe haftowane. Dawniej tak kobiety, jak i dziewczęta tem się odróżniały od mężatek, że zatykały w te czepce kwiaty. Niekiedy dziewczęta nosiły zamiast czepców czółka z kwiatami lub wstążkami, a tylko mężatki nosiły czepce. Dziś zachowało się to już tylko w stroju letnim, kiedy to dziewczęta zdobią nieprzykryte włosy kwiatami. Wiązanie tych czepek w każdej okolicy jest odmienne.

Ciekawe ubranie głowy posiadają Kurpianki w czasie świąt i uroczystości. Wówczas młode dziewczęta przystrajają się w czółna. t. j. ozdobne kołpaki, zrobione z tektury, oklejone czarnym aksamitem, a ozdobione wstążeczkami srebrnymi lub złotymi galonami i tasiemkami. Jako niezbędne części czółna należy wymienić: wianek, przyszyty z lewej strony, ozdobiony szklanymi paciorkami i złotymi blaszkami — rząd jedwabnych wstążek czerwonych, żółtych, niebieskich i fioletowych, spadających na plecy i zawieszonych na oddzielnej tasiemce, takie same ubranie ma na weselu panna młoda, poczem się je zdejmuję i zastępuje czepek.

Na Pomorzu charakterystyczną cechą stroju kobiecego były dawniej również czepce t. zw. złotogłowie, ozdobione, wyszywane złotem i srebrem. Dziś rybaczki stroją się w „zębowane myce”, czyli czapeczki czarne, naszyte koronkami i ozdobione wstążkami. — Nakrycie głowy u mężczyzn ma za cel nie tylko chronienie głowy od zmian klimatycznych, ale również i od uderzeń. Znana jest magierka, okrągła czapka i rogatywka, zwłaszcza w Małopolsce. Podlasiaacy noszą czapki baranie o ostrym zakończeniu. Kaszubi osłaniają głowę uszatą „mucą” wyłożoną futrem baraniami. Prócz czapek używa lud również kapeluszy pilśniowych, zwykle o małym rondzie, ozdobione w koło wstążką lub sznurkiem z muszelek, jak np. na Podhalu. Parobcy zdobią kapelusz pawimi piórami, ale w czasie wielkiego postu i adwentu, tudzież w piątki nie noszą piór, ani kwiatów na kapeluszu.

Prócz pilśniowych kapeluszy noszą chłopcy w lecie kapelusze słomiane, które sami wyrabiają szczególnie nad Wisłą i Nidą. Ubranie czapek i kapeluszy jest różne u gospodarzy i parobków. Młodzi wolni jeszcze przystrajają kapelusze i czaпки w kolorowe wstążki, gospodarze przybierają co najwyżej granatową wstążkę. — Chłop polski dawniej nosił długie włosy — u starszych gospodarzy zwyczaj ten utrzymał się do dzisiejszego dnia. Czesanie u chłopów jest bardzo rzadkie, a natomiast smaruje włosy różnemi tłuszczami. — Dziewczęta przeważnie spletały włosy w warkocze t. zw. „kosy”.

Nieludzki lekarz nie poszedł do chorego.

Miesiąc aresztu i wykluczenie z Izby Lekarskiej.

Sąd w Chęcinach rozpatrywał w tych dniach sprawę lekarza ambulatorium miejskiego Dr A. Kotlewskiego, który odmówił pomocy lekarskiej swemu koledze Dr Kaliszewskiemu bez podania przyczyny. Dr. Kaliszewski zmarł wskutek braku pomocy lekarskiej. Sąd skazał Kotlewskiego na miesiąc bezwzględny aresztu za karygodne zaniedbanie obowiązków lekarskich. Izba lekarska uchwaliła wykluczyć Kotlewskiego ze swego grona i zakazać mu wykonywania praktyki lekarskiej.

Surowy, lecz słuszny wyrok.

SPROSTOWANIE.

Lepiej późno, niż nigdy!

W recenzji Nrze 1 z dn. 4 stycznia br. z wieczoru Sylwestrowego w kasynie zakradła się fatalna pomyłka, którą poczuwamy się w obowiązku niniejszem sprostować. — Otóż nie wymieniono całego nazwiska jednej z najlepszych amateerek z Sienki, która ogólny zachwyt wzbudzała swemi występami i podano tylko litery p. S.

Ponieważ brak miejsca nie pozwala nam na sprostowanie pomyłki tej zaraz, czynimy to obecnie i podajemy do wiadomości naszych czytelników, że amatorka ta była p. Janina Grünzlówna, którą za pomyłkę tę najmocniej przepraszamy i mamy nadzieję, że będziemy mogli znowu w najbliższej przyszłości podziwiać sympatyczną i pełną werwy i temperamentu tancerkę i śpiewaczkę na deskach scenicznych naszego grodu.

Zetes

Swój do Swego po Swoje.

O szkodliwej prasie.

Pocieszający to objaw, że mamy takie wydawnictwa jak „Dobra Prasa”, „Dobra książka” i t. d., również i to napawa otuchą, że coraz liczniejsze dają się słyszeć głosy, potępiające pewnego typu prasę i wydawnictwa, żerujące na naiwności czytelnika lub jego najniższych instynktach:

Ale to są dopiero objawy, a jednocześnie prasa brukowa, ta właśnie potępiana, rozwija się, potężnieje, powiększa kręgi swoich wpływów. Stolica, miasta i miasteczka prowincjonalne zalwane są bibułą, wprowadzie nie komunistyczną, ale przez swój poziom moralny i etyczny — komunizującą szerokie warstwy społeczne.

Nie wystarczy więc stwierdzić takie czy inne objawy pocieszające, nie wystarczy nawet i to, że powstają tu i ówdzie pisma uczciwe. Trzeba przede wszystkim zniszczyć prasę szkodliwą, demoralizującą, komunizującą. Trzeba z nią skutecznie walczyć.

Jak pismo jest reklamowane?

Współ sposób bardzo prosty: konkursy pięknych nóg, piękności kobiet i t. d. Kobiety nie zdają sobie sprawy z ohydy takich konkursów, nie rozumieją, że upodabniają się do rasowych psów, czy koni, przez podawanie swoich podobizn na widowisko, a często i na pośmiewisko ludzkie. Idą na lep, bo to zadawała próżnotę, jaka wiele dzisiejszych kobiet cechuje.

Jak dane pismo może konkurować z drugiem?

Kurier Czerwony od paru lat daje „ważnym czytelnikom” premie 50 złotych. W swoim czasie, dziś już nie wychodzące „Echo Warszawskie” dawało jako premie zegarki. Reszty dopełniają opisy zbrodni, przestępstw, ohydne ilustracje i t. d.

To wszystko komunizuje czytelnika.

Tego rodzaju konkursy, podważają w kobiecie poczucie godności osobistej, zacierają w niej wstyd. Wszelkiego rodzaju premie pieniężne wyrabiają instynkty materialistyczne, utrwalają pogląd, że na wszystkim można zarobić. Treść pisma dopełnia reszty.

Jest to tem niebezpieczniejsze, że brukowce czytane są przez ludzi mało inteligentnych i młodzież.

Trzeba więc z tem walczyć i walkę tę rozpocząć jak najprędzej!

Stanać powinny do walki wszystkie stowarzyszenia, organizacje i instytucje, żądać od czynników miarodajnych zakazu ogłaszania demoralizujących konkursów, wydawania premii i zakazu rozmazywania zbrodni, oraz szerzenia pornografii.

Z kolei musi stanąć całe społeczeństwo przez ogłoszenie i konsekwentne przeprowadzenie bojkotu szkodliwej prasy. Dopiero na tle takiej akcji będzie miało rację bytu tworzenie uczciwych wydawnictw. Dziś konkurencja brukowców wydawnictwa te obala.

Kwestja oczyszczenia naszej prasy jest palącą i z rozpoczęciem walki ze złem zwlekać nie można ani jednej chwili.

KRONIKA.

Osobiste. P. Stefan Przyboś prof. II. gimn. znakomity aktor i jeden z organizatorów tutejszej „Reduty” złożył w tych dniach doktorat filozofii i promował się w dniu 23 stycznia na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zmiana nazwy. Kasa Oszczędności miasta Rzeszowa została po ukonstytuowaniu się Rady i Zarządu Kasy tj. od dnia 19 stycznia 1929 r. zmienioną na firmę

Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Rzeszowa.

Kasa Oszczędności prosi o kierowanie wszelkiej korespondencji pod powyższym adresem, przyczem nadmieniam, że gmina miasta Rzeszowa, jako Związek poręczający w myśl § 4 statutu ponosi wobec osób trzecich odpowiedzialność za wszelkie zobowiązania Kasy.

Z Ligi katolickiej. Odczyty dwa wygłosił p. Dr. Nieć o gruźlicy pod każdym względem znakomite. W zeszłą niedzielę teoretycznie zanalizował gruźlicę, datami i liczbami wykazał jej złość. Ubiegłej niedzieli przy wypełnionej szczelnie sali praktycznie przy pomocy obrazów świetlnych ono wielkie ludzkości nieszczęście przyjemnie, lecz uczenie zobrazował tak, iż ci, co byli na odczycie, wynieśli naprawdę wielką i praktyczną zeń korzyść.

A przytem Szanowny prelegent nadał odczytom wyższą treść, wyższy cel, iż gruźlica to nieszczęście nie tylko społeczne, ale i narodowo-państwowe, bo nam Polakom wciśniętym między Rosję i Niemcy, nie umierać, ale żyć, zwiększać się, aby podołać zadaniu, które włożył na nas Bóg. Innym jeszcze wyższym szczegółem zakończył swój odczyt on, zawsze wierny Kościołowi Prelegent. Mówił, że odczyty ma z ra-

mienia Ligi katolickiej, a jej celem, dusze do Boga prowadzić, bronić ich wiary i Kościoła napastowanych przez duchową gruźlicę, którą są kościoły narodowy i inne sekty, które dziś jedyną jeszcze podstawę jedności narodowej chcą rozbić, a gdy usuną ową podstawę i skłócą nas religijnie, to się i samą Polskę uda łatwo rozłożyć, jak się już zrobiło z Rosją. — Nie daj tego Boże. — Prelegent odebrał za mocne słowa rzesiste oklaski.

Repertuatur kin: Kino Muzeum“ wyświetla wspaniały film pt. „Skrzydła” (Wings) reżyserji Williama A. Wellmana, rękopis Johna Saundersa.

„Kino Wanda“ wyświetla potężną epopeję według nieśmiertelnego dzieła Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz”.

„Tydzień Propagandy Trzeźwości“ rozpoczynamy w dniu 1 lutego a więc jutro. Niechajże nikt go nie braknie do współpracy, komu drogą jest przyszłość narodu polskiego. Wiadomo każdemu zdrowo i dobrze myślącemu, że trzeźwość jest podstawą potęgi Polski. W trzeźwości każdego obywatela, mieści się: rozum, zdrowie, majątek, uczciwość; przeciwnie alkohol wszystkie te warunki doszczętnie niszczy.

Program:

W sobotę 2 lutego w kościele parafjalnym o godz. 10:30 uroczysta suma z kazaniem, które wygłosi ks. kan. Cząstka. Następnie w szkole św. Jadwigi 4:30 wyświetlane będą przeźrocze zbiórka po ulicach, związana z propagandą trzeźwości. W niedzielę dn. 3 lutego w sali Sokoła o godz. 4:30 odczyt, który wygłosi p. dyr. Kulpińska. O godz. 8 w sali Sokoła odegra zespół teatralny „Reduta” komedję J. Korzeniowskiego p. t. „Majster i czeladnik”. W dniach 5-8 lutego będą wyświetlane przeźrocza przeciwalkoholowe dla szkół miejscowych i dla wojska. Nadto zostały zorganizowane audycje radiowe w budynku i gim. dla młodzieży szkolnej.

Dwie Świetlice. Z inicjatywy tutejszego Inspektoratu szkół powszechnych powstały dwie wielkie dla szkół powszechnych Świetlice. Te otwarte już w listopadzie ub. r. działają bardzo dodatnio. Chłopcy w szkole Mickiewicza, a dziewczątka w szkole Konopnickiej pod dozorem nauczycielstwa (w szkole Konopnickiej i seminarzystek) przechodzą codziennie do Świetlicy; tam uczą się zadanych lekcji, czasem mają pogadanki, a co najpraktyczniejsze, codziennie otrzymują nieco

cieplej strawy i ogrzaną izbę. Nic też dziwnego, że dzieci trzeba prawie usuwać z klasy po upływie dwu terminowych godzin dziennie od 2 1/2-4 1/2. Bo też te dzieci są naprawdę biedne. Niejedne nie mają łóżeczka, jeno na ziemi sypiają, na lichem lub żadnem pościu, inne mieszkają w izbie nieopalonej, inne jeszcze nie mają żadnej opieki w domu, bo rodzice poszli do pracy. Fundusze na kromeczkę chlebusia i szklankę ciepłej herbaty płyną z Magistratu (który trzeba to wyznać zajął się dziećmi i szkołami dzięki obecnej Radzie Miejskiej życzliwej,) jakoteż z darów Rodzicielskich, które w szkołach powszechnych sprawnie działają.

Seminarzyści przy obywatelskiej pracy.

Z inicjatywy Dr Spisa, przeora Białego Krzyża. przy wielkiem poparciu i zrównoważeniu zasad przy pracy obywatelskiej przez obecną dyrekcję Sem. naucz. męskiego w osobie kier. Marcina Wołowca, zorganizowani przez prof. Kazimierza Mazurkiewicza, uczniowie V i IV kursu tut. Sem. naucz. ochotnie udzielają codziennie przez dwie godziny nauki czytania i pisania naszym żołnierzom w 17 i innych pułkach. Należy tę robotę szczególnie dlatego podkreślić, że jest ona bezinteresowną, co więcej odbywa się w chwili, kiedy młodzież V kursu. gotując się do matury, nie wiele ma wolnego czasu.

Bandytyzm. Dnia 29 b. m. o godz. 6 rano st. post. Barański i post. Król zauważywszy poszukiwanego, za szereg kradzieży z włamaniem i ściganego listami gończymi, Florjana Zabłkowskiego, lat 26 liczącego z Zawady Uszewskiej pow. Brzesko, puścili się za nim w pogoń. Opryszek wpadł na ogród, gdzie mieści się tartak Ecksteina i tam ukrywając się za stołem desek, strzelił z rewolweru do nadbiegłego post. Króla, raniąc go ciężko w prawy staw łokciowy. — Post. Król zemlał i upadł na ziemię, zaś st. post. Barański, któremu rewolwer służbowy zawiódł, rzucił się na Zabłkowskiego przyczem potknąwszy się upadł. Skorzystał z tego bandyta i w oka mgnieniu rzucił się na Barańskiego i rękojęcią rewolweru uderzył go kilkakrotnie w głowę, tak że Barański stracił na chwilę przytomność. — Właśnie umożliwiło bandycie ucieczkę. — Pościg natychmiast zarządzono obu zaś rannych funkcjonariuszy odwieziono do szpitala pow. w Rzeszowie. Komenda P. P. w Rzeszowie wyznaczyła nagrodę w kwocie 100 zł. temu, który w jakikolwiek sposób przyczynił się do ujęcia sprawy.

O G Ł O S Z E N I A.

**BIELIZNA
POŚCIEL
KOŁDRY
WYPRAWY ŚLUBNE
ODNAWIANIE KOŁDER**
najtaniej i najkorzystniej wprost w wytwórni

ROBERT DONT

W RZESZOWIE, OBOK WIEŻY FARNEJ

Na składzie w wielkim wyborze:

PLÓTNA, FLANELE
OBRUSY, RĘCZNIKI
CHUSTKI, SZALE
PONCZOCHY, RĘKAWICZKI
KRAWATY, KOŁNIERZE
KAPELUSZE, CZAPKI
PANTOFLE ZAKOPIAŃSKIE

Telefon
95.



Parcela budowlana

(około 2.300 m²) w najpiękniejszym położeniu przy ul. Lubomirskich (za Sądem), w całości lub częściowo, — zaraz korzystnie do nabycia. Wiadomość: ul. Hetmańska 4, parter, drzwi na prawo.

Młyniec Ludwik urodzony 1895 w Gogoluwie unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez PKU. Rzeszów.



Nycz Antoni Krasne unieważnia zgubiony dokument wojskowy wydany przez PKU. Rzeszów.

Głuchota uleczalna.

Fenomenalny wynalazek „Eufonja” zademonstrowany specjalistom. Sami się wyleczycie z przytępionego słuchu, szumu i cieknięcia z uszów. Liczne podziękowania. Pouczającą broszurę na żądanie wysyła bezpłatnie

„Eufonja”
Liszki koło Krakowa.